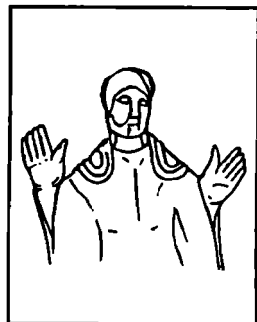


LITURGIA



Liturgia Sacra 5(1999), nr 1, s. 35-43

KLEMENS RICHTER

LITURGIA OŚRODKIEM ŻYCIA WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ*

To, co zamierzam tu powiedzieć należy rozumieć na tle konkretnej sytuacji niemieckich wspólnot parafialnych. Czy dotyczy to również rozwoju wspólnot w Kościele polskim, albo też istnieją w tym względzie znaczące różnice, możecie tylko wy sami ocenić. Ale do tego możemy chyba jeszcze wrócić podczas dyskusji.

Liturgia w niemieckich parafiach zdaje się tkwić w głębokim kryzysie. Podczas, gdy dla jednych, przede wszystkim młodszych, jest ona zbyt staromodna, zdaje się być dla innych zbyt nowoczesna. Wielu uważa ją za nudną, monotonną, daleką od życia i sterylną. Liczba regularnie uczestniczących w niedzielnych nabożeństwach dawno już spadła poniżej 20%. Kto jednak nie uczestniczy w niedzielnych zgromadzeniach liturgicznych wspólnoty, prędzej czy później utraci kontakt ze wspólnotą, a razem z tym i z wiarą.

Rzeczywiście, żaden inny wyraz życia Kościoła i wspólnoty nie jest tak dobitnym wyrazem wiary jak liturgia, a jej skuteczności, według słów *Sacrosanctum Concilium* Soboru Watykańskiego II „nie dorównuje... żadna inna czynność Kościoła” (KL 7), przy czym Eucharystia jest nazwana „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego” (LG 11). Z uwagi na nakaz Jezusa życie chrześcijańskiej wspólnoty musi spełniać się na trzech wielkich obszarach. Najpierw jest tu przepowiadanie wiary (*martyria*), dawanie świadectwa chrześcijańskiej wierze; potem musi się owa wiara sprawdzić w życiu; chodzi o czyny wiary, co określane jest często jako liturgia życia (*diaconia*). W końcu istnieje świętowanie wiary (*liturgia*) przez zgromadzenie wspól-

* Wykład wygłoszony na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego (12 V 1998 r.).

noty, przede wszystkim w niedzielę na sprawowaniu wieczerzy Pańskiej, ale także w innych zgromadzeniach liturgicznych, zwłaszcza w czasie udzielania sakramentów, podczas których wspólnota stoi przed Bogiem w uwielbieniu i dziękczynieniu, ale także ze swymi prośbami. Wypełnia ona w ten sposób nakaz Chrystusa: „Czyńcie to na moją pamiątkę” w mocnej nadziei, że poprzez misterium paschalne, poprzez swoją mękę i zmartwychwstanie umożliwił On ludzkości życie w obliczu Boga sięgające poza ziemską śmierć.

Jeśli określi się to świętowanie wiary jako szczyt i źródło całego chrześcijańskiego życia, to dlatego, że obie pozostałe podstawowe funkcje wspólnoty, przepowiadanie wiary i czyny wiary, mają swoje źródło w liturgii, tu wprawia się człowiek do nich, a nawet nie są one możliwe bez liturgii. Niemieckie słowo *Gottesdienst* (dosł.: Służba Boża, liturgia, kult, nabożeństwo) należy rozumieć najpierw w ten sposób, iż to Bóg służy wspólnotcie. To ona słucha Jego słowa poprzez czytania z Pisma Świętego, rozważa je poprzez kazanie i odpowiada na nie Bogu poprzez wyznanie wiary, ale także poprzez prośby modlitwy wiernych, jak też i modlitwę eucharystyczną, prosząc, aby spełnił on swoje obietnice, aby pozostał z nią do końca świata. Prosi ona też o to, aby Duch Święty raczył z nią pozostać i aby Bóg obdarzył wszystkich ludzi zbawieniem. Należy to do zmian paradygmatów i perspektyw rozumienia liturgii w wydaniu *Vaticanum II*, że liturgia nie jest już rozumiana, tak jak w poprzednich stuleciach, wyłącznie jako *cultus debitus*. Jest to tylko jedna strona liturgii, która polega na odpowiedzi na wezwanie Boga. Już przez świętego Benedykta używane pojęcie *Opus Dei* wyraża obydwie strony liturgii: działanie Boga w Jego wspólnotcie i odpowiedź wspólnoty na Jego wezwanie. Tylko to ostatnie ma wymiar kultyczny. Stąd mówimy w liturgice najpierw o katabatycznym wymiarze liturgii, a zatem o działaniu Boga, i o anabatycznym wymiarze liturgii, czyli o odpowiedzi wspólnoty w działaniu liturgicznym. W ten sposób można określić liturgię jako dialog pomiędzy Bogiem a człowiekiem, pomiędzy Bogiem a jego wspólnotą.

Ponieważ liturgia jest świętowaniem wiary, musi ona przez swój kształt wyrażać, że jej uczestnicy pragną żyć naśladując Jezusa. Jest ona dostrzegalnym czynem wiary, widocznym poprzez to, w jaki sposób pojedynczy uczestnicy w zgromadzeniu liturgicznym odnoszą się do siebie nawzajem. Symbolem tego jest też znak pokoju.

Tutaj ukazuje się, że liturgia jest tylko wtedy sensowna, kiedy może być odpowiedzialna, tylko wtedy nie podlega sądowi Bożemu, jeśli jest rozumiana jako napomnienie i wezwanie dla wspólnoty, dla nas wszystkich: powinien wśród nas panować duch, w którym każdy zbliża się do drugiego, dodaje bratu czy siostrze odwagi, nikogo nie wyłącza, pomaga dźwigać troski drugiego, za niego się modli, z nim rozmawia, żywi szacunek do niego, obcemu ofiaruje ojczyznę, jest gościnnie, dla siebie nawzajem radosny, stoi u boku cierpiącego, uprzedza drugich w okazywaniu wzajemnej czci, nie jest mu obojętna wiara drugiego; duch, w którym nikt nie mówi: co mnie obchodzą inni; duch, w którym nie ma miejsca dla zaniedbania dobra i wszyscy traktują poważnie odpowiedzialność za całość.

Czy te wysokie wymagania związane z naśladowaniem Jezusa faktycznie zostają choćby tylko w swoich zaczątkach urzeczywistniane we wspólnotach parafialnych, ukazuje się właśnie również w naszej liturgii — pozostajemy ciągle w tyle za tymi wymaganiami, stąd prosimy też stale Boga o przebaczenie naszych niedociągnięć. A jak konieczna jest liturgia do tego, by być chrześcijaninem, ukazuje już greckie określenie dla pierwszych wspólnot chrześcijańskich: są one *ecclesia*, zgromadzeniem ludu. Można by powiedzieć, że być chrześcijaninem oznacza to samo co gromadzić się we wspólnocie tak samo wierzących w Boga. Dlatego też jest liturgia źródłem i szczytem, ośrodkiem całego chrześcijańskiego życia.

Stąd jest także zrozumiałe, dlaczego liturgia może zostać także określona jako centrum odnowy wspólnoty. Zadaniem chrześcijańskiej wspólnoty jest przecież to, aby wychodząc od posłania Jezusa rozważać ciągle na nowo swój wkład w kształtowanie stworzenia i społeczeństwa. Zmieniające się bezustannie warunki życia, zmieniający się coraz szybciej świat, w którym żyjemy, potrzebuje Kościoła i wspólnoty, które widzą te zmieniające się warunki ciągle na nowo w myśl wyzwania zawartego w posłaniu Jezusa i według niego też próbują żyć. Przez wiele stuleci warunki życia zmieniały się tylko w niewielkim stopniu, tak iż dawne odpowiedzi mogły być po prostu przekazywane dalej kolejnym pokoleniom. Dziś rozwój przebiega w tak szybkim tempie, że często mamy wrażenie, iż Kościół nie znajdzie tak szybko na nie nowej odpowiedzi i stąd posługuje się nadal starymi, które jednak dziś już zwyczajnie nie odpowiadają wyzwaniom czasu. Jest to także podstawowa przyczyna, dla której tak wielu dziś uważa posłanie Kościoła za przestarzałe.

Dlatego konsekwentne jest to, że *Vaticanum II* przeprowadziło jeszcze jedną zmianę paradygmatów i perspektyw: liturgia nie jest już rozumiana jako przedmiot sprawowany dla wspólnoty, lecz jako podmiot, a więc liturgia sprawowana przez wspólnotę. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu było możliwe, że pojedynczy wierny nie wiedział w szczegółach, co właściwie dokonuje się w liturgii. Chciał on po prostu wierzyć w to, co wierzyli jego rodzice i dziadkowie. I miał zaufanie do księdza, że on wie, co w liturgii szczegółowo się dokonuje. W dzisiejszym, całkowicie zsekularyzowanym świecie, przynajmniej w Niemczech — a jeszcze bardziej po zjednoczeniu Niemiec zachodnich z całkowicie ateistycznym społeczeństwem dawnego NRD — chrześcijanin jest jednak niemal codziennie zmuszony usprawiedliwiać się przed innymi, dlaczego właściwie jest chrześcijaninem. Liturgia uważana jest przez wielu niechrześcijan za kulturową anomalię zachowania. I w takiej sytuacji nie wystarczy już, że chrześcijanin odwoła się tylko do autorytetu kapłana, gdy chodzi o liturgię. Każdy z osobna musi sam wiedzieć, co oznaczają teksty i znaki liturgiczne. W odróżnieniu do poprzednich stuleci, a także dziesięcioleci, potrzeba szerokiej formacji liturgicznej dla wszystkich uczestników liturgii.

Jasno odcinając się od wcześniejszego rozumienia jeśli chodzi o podmiotowość czynności liturgicznych, Sobór Watykański II stwierdził: „Czynności Kościoła nie są czynnościami prywatnymi, lecz kultem Kościoła” (KL 26). Można to również wyczytać z opisu istoty liturgii: Chrystus jest pierwszym liturgiem; liturgia jest wykonywaniem Jego urzędu kapłańskiego. W trakcie owych kapłańskich czynności

uświęcania człowieka i uwielbiania Boga „Chrystus zawsze przyłącza do siebie Kościół” (KL 7). W ten sposób liturgia jest zawsze także czynnością wszystkich wierzących, którzy poprzez chrzest i bierzmowanie zostali „wcieleni w Chrystusa, ustanowieni jako lud Boży i uczynieni na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego urzędu Chrystusowego” (LG 31). Ich „pełnego, świadomego i czynnego udziału w czynnościach liturgicznych... domaga się sama natura liturgii” (KL 14) i oznacza rzeczywisty współudział w jej zaistnieniu. Wszyscy, którzy na mocy chrztu mają udział w powszechnym kapłaństwie Chrystusa, mają też do tego prawo (*ius*) i obowiązek, względnie urząd (*officium*). Kiedy tylko wierni wspólnie odprawiają liturgię godzin, sprawują modlitwę Kościoła (KL 100). Sobór ustala, że do przewodniczenia nabożeństwu słowa Bożego (KL 35,4) i niektórym sakramentaliom (por. KL 79) wystarczy już samo uczestnictwo w powszechnym kapłaństwie.

Innym osiągnięciem Soboru jest stwierdzenie, że Kościół to *ecclesia semper reformanda*, który sięgając ciągle na nowo do Nowego Testamentu musi się stale reformować. Ciągłe na nowo musi Kościół, a w związku z tym również każda wspólnota, kierować się posłaniem Jezusa w swej codzienności i stąd czerpać nowe odpowiedzi. A jeśli liturgia jest świętowaniem wiary tego Kościoła, to jest ona również jako liturgia *semper reformanda*. Tak jak Kościół musi się codziennie na nowo pozwolić prowadzić Duchowi Bożemu, tak też musi kult ciągle na nowo być rozważany, aby odpowiadał prawdziwemu obrazowi Kościoła i wspólnoty. A ponieważ pogłębienie wiary przez słuchanie słowa Bożego dokonuje się właśnie poprzez liturgię, dlatego odnowa liturgii jest centrum także stale potrzebnej odnowy wspólnoty.

Istnieje zatem nierozdzielny związek reformy Kościoła z reformą liturgii. Poświadcza to również papież Jan Paweł II w swojej Konstytucji apostolskiej z okazji 25-tej rocznicy *Sacrosanctum Concilium* gdy mówi: „W powiązaniu z odnową biblijną, ruchem ekumenicznym, z zapałem misyjnym, z badaniami eklezjologicznymi, odnowa liturgii powinna przyczynić się do odnowy całego Kościoła. Istnieje rzeczywistość bardzo ścisły i organiczny związek odnowy liturgii i odnowy całego życia Kościoła”.

Reforma liturgiczna, zastanawianie się na tym, jak możemy ukształtować naszą liturgię, aby stawała się ona coraz bardziej świętem naszej wiary, ma tylko wtedy sens, kiedy zmierza to do odnowienia całej wspólnoty Kościoła. W ten sposób warunkują różne akcenty wiary, konkretny kształt liturgii, ponieważ wiara i wyraz wiary w liturgii nie pozwalają się wzajemnie od siebie rozdzielić. Rozwój w kierunku rzymsko-łacińskiej liturgii kleru we wczesnym średniowieczu jest ściśle powiązany z koncepcją, która widziała Kościół ustrukturyzowany od góry do dołu, gdyż sprawowanie liturgii związane było tylko z upoważnionymi do tego duchownymi, podczas gdy Kościół pierwszych wieków rozumiał liturgię jako kult całej wspólnoty, oczywiście nigdy bez tych, którzy jej przewodniczyli. Z-takim rozwojem wiązało się to, że już nie Eucharystia, wielkanocne świętowanie wspomnienia śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, stała w centrum pobożności wiernych, lecz zupełnie inne formy nabożeństw. A nawet w Eucharystii chodziło wyłącznie o mo-

ment przeistoczenia i adorowanie Najświętszego Sakramentu, podczas gdy sama Wieczerza Pańska, ustanowiona przez Chrystusa słowami „Czyńcie to na moją pamiątkę”, była przyjmowana rzadko, nie częściej niż raz do roku.

Założenie, że istnieje korelacja pomiędzy obrazem Kościoła i rozumieniem liturgii, dotyczy zarówno reformacji, jak i ruchów tradycjonalistycznych w wysoko zindustrializowanych krajach zachodnich w ostatnich latach. Kto domaga się tzw. Mszy trydenckiej, ma również klarowny obraz Kościoła: jednorodny, z góry do dołu uporządkowany, kapłan jako *vir Dei*, święty człowiek Boga, bez którego świecki właściwie nie może mieć udziału w łasce przekazywanej przez sakramenty, którymi administrują jedynie duchowni. Przy problemie Mszy trydenckiej nie chodzi tylko o inną formę obrzędów w porównaniu z tymi, które określił mszał Pawła VI. Chodzi zarazem o inną eklezjologię, która zwraca się nie tylko przeciwko ruchowi ekumenicznemu, ale także przeciwko teologii *communio* Soboru Watykańskiego II.

W naszych wspólnotach nadal brakuje świadomości faktu, że nawet wśród regularnie uczestniczących w liturgii istnieje wysoce sprzeczne ze sobą rozumienie liturgii i Kościoła. Po jednej stronie są ci, którzy związani są jeszcze z przedsoborowym rozumieniem, w których — przynajmniej wewnątrz — nie dokonał się jeszcze soborowy przełom, ci, którym — tak uczyliśmy się tego przed Soborem — chodzi przede wszystkim o spełnienie obowiązku, a którzy stąd oczekują przekazania łaski za pośrednictwem Mszy św. odprawionej w krótkim czasie, i w związku z tym protestują, jeśli trwa ona dłużej niż 45 minut. Dla nich liczy się nie tyle sama liturgia, ale jedynie jej wynik, a zatem przeistoczone postacie eucharystyczne. A przecież chodzi w gruncie rzeczy o przeistoczenie się całego zgromadzenia poprzez wspólnotę z Chrystusem, który ofiaruje siebie nam w Eucharystii, w chlebie i winie. Po drugiej zaś stronie stoją ci, którym takie rozumowanie wydaje się być niemal bluźniercze, który są przerażeni takim właściwie ujęciem liturgii.

W rzeczywistości jednak liturgia nie polega jedynie na uzyskaniu określonej wydajności przed Bogiem. Nie chodzi zatem najpierw o należyty Bogu kult, a już na pewno nie o handel z Bogiem, który domaga się od człowieka określonych postaw, by je potem odpowiednio wynagrodzić. To ostatnie ujęcie odgrywało wcześniej ważną rolę wobec lęku człowieka wobec sądu i grzechu. W świętowaniu wiary jednak Bóg jest chwalony jako Stwórca i Odkupiciel bezinteresownie, bez ukrytych intencji o korzyściach jakie mogą z tego płynąć. Pewien afrykański ksiądz myślał nawet, że ma do czynienia z zupełnie inną religią, kiedy został skonfrontowany z ciasnym ograniczeniem czasu naszych niedzielnych nabożeństw. Nie mógł on na podstawie zewnętrznego obrazu i krótkiego trwania naszych Mszy św. rozpoznać, że chodzi tu o centrum naszego życia. I zapytał, czy przy jakiejś uroczystości w kręgu przyjaciół również okazalibyśmy tak wielki brak miłości i po 45 minutach wyrzucilibyśmy naszych gości.

Zderzają się tutaj ze sobą dwa różne podejścia funkcjonujące w naszych wspólnotach parafialnych. Przy tym mogą stanąć naprzeciw skrajnie ekstremalne rozumienia czysto wertykalnego kultu i czysto horyzontalnego spotkania. W liturgii nie chodzi jednak tylko o Boga i o mnie. Ona nie jest żadną czysto indywidualistyczną

impresą według motto: „Ratuj swoją duszę”. Również w liturgii prowadzi droga do Boga poprzez innych.

To zmienione rozumienie liturgii ukazuje się najwyraźniej w kolejności sposobu obecności. Jezusa Chrystusa, jak ją opisują raz po raz dokumenty posoborowe. We wprowadzeniu do Mszału rzymskiego określone jest to tak: „W czasie odprawiania Mszy św. (...) jest rzeczywiście obecny Chrystus w swoim zgromadzeniu, zebranych w Jego imię, w osobie kapłana, w swoim słowie i wreszcie w sposób substancjalny i trwały pod postaciami eucharystycznymi” (OWMR 7). Eucharystia zostaje zatem opisana nie tylko wychodząc wyłącznie z punktu widzenia darów eucharystycznych, ale jest widziana jako pewien proces; według słów Pana: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20) jest on najpierw obecny w gromadzących się, potem w posłudze przewodniczącego liturgii, następnie w przepowiadającym słowie Bożym i wreszcie na końcu tego procesu, także pod postaciami chleba i wina. Wszystkie te sposoby obecności są rzeczywiste i nie mogą być sobie nawzajem przeciwstawione.

Według dawnych obrzędów Mszy św. odprawiano ją w kierunku ołtarza, w pewien sposób w kierunku Najświętszego Sakramentu. Kapłan prowadził za sobą wspólnotę do świadomości wiary, która koncentrowała się szczególnie na Najświętszym Sakramencie. Ale początkowym momentem obecności Chrystusa jest zebrany na modlitwę Kościół, zebrana wokół stołu słowa i stołu Eucharystii wspólnota, Dostrzegalnym znakiem tego jest odprawianie *versus populum*. Święte wydarzenie dokonuje się właśnie pośrodku samego zgromadzenia.

Odnowa liturgii i odnowa wspólnoty są ze sobą nawzajem pozwiązane. Obie wymagają dziś bardziej niż kiedykolwiek współdziałania Ducha Świętego. Faktycznie istnieją różne sposoby rozumienia Kościoła i zgromadzenia liturgicznego. Mówimy tu o chrystocentrycznej, teocentrycznej lub pneumatologicznej eklezjologii. Przed soborem rozumiano Kościół niemal wyłącznie wychodząc od Chrystusa, a zatem określano go przede wszystkim jako ciało Chrystusa. Przy tym identyfikowano Kościół tak bardzo z Chrystusem, że potrzeba jego stałej reformy przesunięto na margines, bo przecież kto mógłby krytykować Kościół, a zatem Chrystusa? W eklezjologii teocentrycznej, a zatem skupiającej się całkowicie na Bogu, jak ją podkreśla Sobór Watykański II, Kościół zostaje określony jako lud Boży, a zatem uwydatniony zostaje nie tylko związek, ale także różnica pomiędzy Chrystusem a Kościołem, a z tym potrzeba jego ciągłej reformy. Odtąd odpowiednia krytyka może być nawet znakiem miłości Kościoła: znakiem ubolewania nad tym, że Kościół nie jest taki jaki powinien i mógłby być. W obrębie eklezjologii pneumatologicznej Kościół jest rozumiany jako ożywiony przez Ducha ruch. Na pierwszym planie stoi zatem moc odnowy, która pochodzi od Ducha i dary, które każdy otrzymuje dla budowania całości.

Ma to wszystko oczywiście swój wpływ na rozumienie liturgii i wspólnoty. Jeśli Kościół jest żywą wspólnotą wielu przez Ducha ożywionych wspólnot, to liturgia jest w pierwszym rzędzie tylko kwestią porządku i prawa. Rozumienie Kościoła i wspólnoty określa sprawowanie i kształt liturgii i na odwrót. Tam, gdzie wspól-

nota jest podmiotem i nośnikiem liturgii, musi także odpowiednio wyglądać struktura tej wspólnoty. Nie jest ona już tylko przyglądającą się i konsumującą to, co jej oferuje ten, kto posiada urząd. Kapłan jako przewodniczący wspólnocie nie jest już tym, który sam tylko rozstrzyga, ale tym, który popiera i gromadzi razem różnorodne charyzmaty i uzdolnienia, który sprawuje we wspólnocie urząd jednoczenia.

Jeśli wspólnota ma znaleźć w liturgii swoją tożsamość i poprzez liturgię tę tożsamość wyrazić, to potrzebuje ona pewnego określonego obszaru wolności, aby móc się w nim rozwinąć. Niezbędnym przy tym jest, aby liturgia wspólnoty odpowiadała założeniom Chrystusa. Dalej, musi także być zagwarantowana zgodność z tradycją Kościoła, gdyż to, co sprawujemy dzisiaj jest w istocie tym samym, co sprawowaliśmy wczoraj i to co tutaj sprawujemy jest tym samym, co dokonuje się w innych wspólnotach.

Zgromadzona wspólnota musi jednakże sprawować liturgię odpowiednio do sytuacji. Należy zatem uwzględnić powód sprawowania liturgii, zdolności recepcyjne zgromadzonych i ich liczbę — by wymienić tylko niektóre jej cechy. Nieprzewidzialna liczba sytuacji domaga się różnorodnych możliwości.

Co się tyczy związku odnowy liturgii z odnową wspólnoty, istnieje tu z pewnością wiele niewykorzystanych szans. Mam tu na myśli nie tylko pytania o konkretne nadanie kształtu liturgii. Jest jeszcze wiele spraw mocno nieuporządkowanych w niemieckich wspólnotach, a niektóre z tego, co można zauważyć, ma niewiele wspólnego z tym, do czego zmierzała reforma. Znaczące jest tu zdanie niemieckich biskupów, według których „wielu kapłanów i świeckich, muzyków kościelnych i nauczycieli religii, profesorów teologii i studentów wykazuje obok znaczącej osobistej znajomości rzeczy także często niepojęty deficyt wykształcenia liturgicznego”. Z pewnością jednak ważna jest także pozytywna ocena niemieckich biskupów, według której wzrosła świadomość, że liturgia sprawowana jest nie tylko przez kapłana, ale także przez wszystkich zgromadzonych, a przez to wzrosło również wyuczucie, że „sprawujący wspólnie liturgię związani są ze sobą i razem podejmują odpowiedzialność za siebie nawzajem i za świat”.

Jeśli reforma liturgiczna nie będzie częścią całościowej reformy Kościoła i wspólnoty, pozostanie w końcu tylko czysto kosmetycznym zabiegiem obrazu Kościoła. W naszym całkowicie zsekularyzowanym świecie wielu ludziom musi się wydawać — są to słowa biskupa Erfurtu Joachima Wanke — jakbyśmy sprzedawali okulary przeciwsłoneczne mieszkańcom jaskiń. Dla bycia chrześcijaninem trzeba tu wynaleźć inne formy niż te, które dotąd znamy. Musimy dojść do tego, aby przemówić do pojedynczych ludzi, przyciągnąć ich do żywej braterskiej wspólnoty i razem z nimi żyć i modlić się. Jeśli liturgia stała by się centrum, obejmując cały proces życiowy, mogłaby ona okazać wówczas całą swoją moc.

Kiedy zapytano jednego z wielkich biskupów pierwotnego Kościoła, co należy zrobić, aby przekonać kogoś do chrześcijaństwa, odpowiedział: „Weź go do swojego domu, mieszkać przez rok razem z nim, a wtedy okaże się, czy twoje chrześcijaństwo jest na tyle wiarygodne, że inni je przejmą”. Myślę, że tylko niewielu spośród nas jest na tyle dojrzałych, by móc to urzeczywistnić.

Ale właśnie tutaj tkwią niewykorzystane szanse naszej reformy liturgicznej. Należy tu pomyśleć o katechumenacie dorosłych. W USA uważany jest on za jeden z najważniejszych osiągnięć soboru. Wiele wspólnot próbuje przemówić do ludzi mieszkających w mieście, wciągnąć ich do żywej wspólnoty i w małych grupach kroczyć z nimi drogą włączania do Kościoła. W mojej diecezji Münster istnieją na tym polu pierwsze ostrożne zaczątki. Na Wielkanoc tego roku w czasie wigilii paschalnej około 50 dorosłych z różnych parafii przez chrzest, bierzmowanie i pierwszą komunię zostało włączonych do Kościoła. Poprzedzone było to około jednorocznym katechumenatem. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu zgromadził ich wszystkich biskup w katedrze. Uroczyście przyjęto ich jako kandydatów, zaś poszczególnym wspólnotom parafialnym powierzył zadanie w czasie wigilii paschalnej udzielić im chrztu i bierzmowania. Jeszcze ciągle jednak musi Kościół wielu niechrześcijanom wśród nas wydawać się jak budowla, do której nie prowadzą żadne drzwi, we wnętrzu której trzeba się urodzić. Przez to zmarnowana zostaje szansa, jaką może mieć wspólnota w prowadzeniu katechumenów do dojrzałej wiary. W przyszłości z pewnością nie wystarczy już chrzczyć tylko tych, których rodzice przynoszą do chrztu.

Innym obszarem jest codzienna liturgia godzin, która nie zdołała się u nas przyjąć, choć było to jednym z największych życzeń Soboru (KL 100). Wydaje się to dziwne, że przy malejącej od zakończenia Soboru liczbie kapłanów zauważa się wzrost liczby Mszy św. Co prawda dowartościowano liturgię słowa Bożego we Mszy św., ale jednocześnie dostrzegalny jest spadek samodzielnych nabożeństw słowa Bożego. Również w przypadku, gdy nie ma w tygodniu Mszy św., nie odbywa się w jej miejsce żadne inne nabożeństwo, jak choćby jutrznia czy nieszpory. Dla pierwszych chrześcijan było to oczywiste, że w ciągu tygodnia — o ile mogli temu czasowo sprostać — uczestniczyli oni w porannym albo wieczornym nabożeństwie. Zazwyczaj nie było wówczas Mszy św. w ciągu tygodnia, gdyż była ona zastrzeżona dla punktu szczytowego tygodnia, czyli niedzielnemu zgromadzeniu. Ciągle jednak jeszcze pod pojęciem liturgii rozumie się w Niemczech niemal wyłącznie Mszę św. A jeśli nawet w wielu parafiach w międzyczasie nawet w niedzielę musi zamiast Mszy św. odbyć się prowadzone przez diakona lub człowieka świeckiego nabożeństwo słowa Bożego, to nadal nie rozumie się tu, że Chrystus jest rzeczywiście obecny także w czasie nabożeństwa słowa w zgromadzonej wspólnocie i w głoszonym słowie Bożym. W każdym nabożeństwie przecież następuje spotkanie ze zmartwychwstałym Panem.

Istnieją jeszcze inne niewykorzystane szanse. Wprowadzenie do Mszału rzymskiego przewiduje postawę stojącą dla wszystkich wiernych podczas modlitwy eucharystycznej, ponieważ chodzi tu o wielką modlitwę pochwalną, dziękczynną i błagalną skierowaną do Ojca. Przez wiele stuleci jednak była ona rozumiana tylko jako adoracja Jezusa Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi. Stąd bierze się postawa klęcząca podczas modlitwy eucharystycznej. Jeśli jednak cała wspólnota powinna jako „królewskie kapłaństwo” (1 P 2,9) „dziękować Bogu, składać w ofierze niepokalaną Hostię nie tylko przez ręce kapłana, ale razem z nim uczyć się składania samych siebie w ofierze” (OWMR 62), to musi owo współdziałanie być widoczne także poprzez wspólną z kapłanem postawę, czyli postawę stojącą.

Dla duszpasterstwa parafialnego należałoby zatem przemyśleć, w jakiej mierze liturgia ma stanowić normę duszpasterstwa? Trzy podstawowe funkcje — przepowiadanie wiary, świętowanie wiary i czyny wiary — urzeczywistniają się najgłębiej w Eucharystii. Tu zostaje publicznie wyznana wiara, tu wyraża razem wspólnota swoje uwielbienie i dziękczynienie, stąd czerpią chrześcijanie, wspominając wielkie czyny zbawcze Boga w Jezusie Chrystusie, niespożytą siłę poświęcania się dla służby w świecie. Eucharystia, która nie znajduje swojego urzeczywistnienia w diakonii, nie zasługuje na to miano. Jednakże ta forma Eucharystii, która stanowi punkt przecięcia pomiędzy słowem a czynem, liturgia, braterską wspólnotą i *caritas*, musi być ciągle na nowo odkrywana. Wiele wspólnot tkwi jeszcze ciągle w samym tylko rytuale i w przeładowanych obrzędami, usakralizowanych formach.

Tak oto liturgia jest centrum duszpasterstwa, a z tym również całego życia parafialnego. Wszelka zaś inna działalność wynika z niej. Ciągłe na nowo jest ważne, by stwarzać wspólnotę, z którą można sprawować Eucharystię. To sprawowanie Eucharystii przyjmuje w ich życiu najwyższą rangę. Tego z kolei nie można się nauczyć, ale musi być przeżyte w mistagogicznym wydarzeniu, w którym wszyscy odnajdują się.

Tylko tam, gdzie przebyta zostanie droga od zaopatrywanej do samo się zaopatrującej wspólnoty, tylko tam, gdzie poważnie potraktowany zostanie fakt, że Kościół powszechny budowany jest przez sprawujące Eucharystię wspólnoty; tylko tam, gdzie bezustannie się reformujący Kościół nie tylko się takim ogłasza, ale tym żyje — tam też tylko może urzeczywistnić się to, co Sobór już w pierwszym zdaniu *Sacrosanctum Concilium* postawił jako cel: „przyczynić się do coraz większego rozwoju życia chrześcijańskiego wśród wiernych, lepiej dostosować do potrzeb naszych czasów podlegające zmianom instytucje, popierać to, co może ułatwić zjednoczenie wszystkich wierzących w Chrystusa”. Wówczas może też reforma liturgii osiągnąć jej właściwe znaczenie, mianowicie stać się źródłem stałej reformy Kościoła objawiającego się we wspólnocie parafialnej.

Tł. z niem. ks. J. Kobienia

LITERATURA

- K. RICHTER, *Liturgiereform als Mittel einer Erneuerung der Kirche*, w: TENZE (red.), *Das Konzil war erst der Anfang. Die Bedeutung des II. Vaticanums für Theologie und Kirche*, Mainz 1991, s. 53–74.
- K. RICHTER, *Liturgie — Gottesdienst der Gemeinde*, w: H. ERHALTER, H.M. RAUTER (red.), *Liturgie zwischen Mystik und Politik*, Wien 1991, s. 9–28.
- K. KOCH, *Die Gemeinde und ihre gottesdienstliche Feier. Ekklesiologische Anmerkungen zum Subjekt der Liturgie*, „*Stimmen der Zeit*” 214(1996), s. 75–89.